Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacyj Sjonistycznych w Tarnowie.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . zł. 0.90
Kwartalnie . . . . „ 2.70
Półrocznie . . . . „ 5.40
Rocznie . . . . „ 10.80
Prenumerata zamiejscowa o 10 proc. drożej.

Redakcja i administracja: ul. Goldhamera 2.
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:
Strona . . . . . zł. 200.—
1/2 strony . . . . „ 100.—
1/4 „ . . . . . „ 60.—
1/8 „ . . . . . „ 30.—
1/16 „ . . . . . „ 15.—
1/32 „ . . . . . „ 8.—
Przed tekstem 100 proc. drożej. Drobne za słowo 30 gr.

Rok I. Tarnów, piątek, dnia 17 sierpnia 1928. Nr. 19

Dlaczego tylko my?

Oto pytanie, z którem się spotykamy nieustannie, kiedy występujemy przed społeczeństwem żydowskiem i domagamy się odeń jego zaufania przy obsadzaniu placówek w różnych instytucjach żydowskich. Nasi otwarci, a szczególnie zakapturzeni przeciwnicy stawiają ciągle, to pozornie słuszne pytanie: Dlaczego zawsze i wszędzie sjoniści? Czy sjoniści mają monopol na reprezentowanie ludu żydowskiego? Ci, którzy się zbytnio nie orjentują w arkanach polityki i nie zastanawiają się nad temi sprawami, mogą sobie wyobrazić, iż takie postawienie kwestji jest zupełnie racjonalnem. To przecież zakrawa na całkiem zwyczajny egoizm partyjny, jeśli przychodzimy z żądaniem, aby lud żydowski powierzył zastępstwo swych najżywotniejszych interesów sjonistom i tylko sjonistom, odmawiając wszystkim innym partjom i partyjkom prawa zastępowania interesów ludności żydowskiej.

Tak jednak nie jest. Poniżej postaramy się pokrótce wyjaśnić nasze stanowisko — i jesteśmy przekonani, iż tych kilka słów wystarczy, ażeby społeczeństwo żydowskie, względnie ta jego część, która dała się wziąść na lep demagogicznych haseł naszych przeciwników zrozumiała jak bardzo dalecy jesteśmy od jakiegokolwiek egoizmu partyjnego i że tylko kierujemy się interesem mas żydowskich, który wymaga, aby nie dopuścić do steru tych, do których nie mamy zaufania i którzy nie dają rękojmji iż w swej pracy będą się kierowali potrzebami społeczeństwa, a których to potrzeb nawet niejednokrotnie nie rozumieją, nie mogąc się wczuć w położenie mas żydowskich.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, iż sjonizm nie jest partją w zwykłem tego słowa znaczeniu, nie jest jakiemś stronnictwem, które ma za zadanie zrealizowanie pewnych haseł gospodarczych, albo które reprezentuje ideologję pewnej grupy ludności, do której się nie przyznają wszystkie inne warstwy społeczeństwa.

Sjonizm jest czemś więcej. On jest wypływem woli ludu żydowskiego, chcącego żyć swem własnem życiem narodowem, on jest potężną manifestacją dążności stworzenia i zapewnienia sobie własnej egzystencji, własnego bytu narodowego. Innemi słowy, sjonizm to naród żydowski, ujęty w pewne formy — w karby organizacyjne. Nie ma partji żydowskiej, któraby nie mogła zrealizować swego programu w ramach ruchu sjonistycznego, nie ma Żyda, jeśli tylko przyznaje się do Żydostwa i nie neguje jego sił żywotnych i chce je utrzymać, aby nie mógł przystąpić do sjonizmu. Program nasz jest zarazem programem narodu żydowskiego, a kto przyznaje się do swego narodu, musi też uznać nasz program. My chcemy, jako naród, mieć naszą własną siedzibę narodową i nasi bracia w Palestynie walczą z najwyższem poświęceniem o wprowadzenie w życie tego naszego wzniosłego hasła i codziennie postępuje naprzód budowa naszej prastarej siedziby historycznej — Erec-Israel. Czyż znajdzie się jakiś uczciwy i rozumny Żyd — jeśli się tylko nie sprzeniewierzył swemu narodowi — któryby mógł nie uznać tego punktu naszego programu? A walka o stworzenie własnego ogniska narodowego pociąga za sobą dalsze konsekwencje. Jako naród musimy ożywić i przywrócić do dawnej świetności nasz język narodowy — język hebrajski. Nie możemy dopuścić do tego, aby lud żydowski zapomniał o wielkiej kulturze narodowej, a niechybnie zapomniałby o niej — zaniedbując nauki języka naszych Ojców. Nasze młode pokolenie chcemy wychować na dumnych i uświadomionych Żydów, nie wstydzących się swego pochodzenia i którzy będą mogli utrwalić byt narodowy Żydostwa i w przyszłości. By jednak młoda generacja mogła kontynuować naszą pracę, winniśmy ją wychować właśnie na podstawach narodowo-żydowskich i zapoznać ją z skarbami naszej starej kultury. A teraz pytamy się, czyż znajduje się jakiś Żyd, który nie zgodzi się z naszemi trzema zasadniczemi postulatami:

NARÓD — OJCZYZNA — JĘZYK.

W tych trzech słowach można skrystalizować całe Żydostwo, cały sjonizm. Naprawdę, iż nie można odróżnić tych dwóch pojęć, tak nierozerwalnie są one z sobą złączone.

Żydzi mogą być konserwatystami, albo postępowymi, tak jak się to dzieje i u innych narodów — i dla jednych i dla drugich jest miejsce w wielkim ruchu sjonistycznym. W organizacji naszej pracują chasydzi i rabini razem, ramię w ramię, z elementami postępowymi, grupującemi się niejednokrotnie w frakcjach o odcieniach bardzo radykalnych. W Żydostwie nurtują i walczą ze sobą — podobnie jak i u innych narodów — kierunki kapitalistyczne z socjalistycznemi, ale łączy je sjonizm, który grupuje pod sztandarem biało-niebieskim kapitalistów i wielkie organizacje robotnicze.

Tak jak synowie innych narodów zanim mówią o swych przekonaniach politycznych, z dumą podkreślają swe pochodzenie narodowe, tak samo dąży sjonizm do tego, aby każdy Żyd przedewszystkiem był dumnym z swego pochodzenia narodowego i by przekonania polityczne każdej jednostki schodziły dopiero na plan drugi.

Oto definicja sjonizmu. Nie więcej, lecz też i — nie mniej.

Czyż można tedy być Żydem i nie być zarazem sjonistą? Nie. A jednak prawdą jest, iż jeszcze nie wszyscy Żydzi znajdują się w szeregach organizacyj sjonistycznych, ale nie naszą jest to winą. Proces wychowania narodowego się jeszcze nie skończył. Praca nasza polegająca na uleczeniu mas żydowskich z nieszczęsnej, skrzywionej i spaczonej mentalności golusowej — postępuje szybko naprzód i obejmuje coraz to szersze kręgi ludu żydowskiego. Są jednak jednostki, które się wypierają świadomie ideałów sjonistycznych, ale nie zapomnijmy i o tem, iż one się już dawno wyrzekły i ogólnych ideałów żydowskich. Te elementy zerwały z Żydostwem i nie mają prawa politycznego zastępowania interesów żydowskich. Wara im od ulicy żydowskiej, która ma zresztą zdrowy instynkt i nie da się otumanić pustymi frazesami, niczem nie popartymi. Ulica żydowska żąda czegoś więcej, ona domaga się Czynu — a tem się nasi przeciwnicy popisać nie potrafią.

Stawiamy naszym przeciwnikom, albo raczej poganiaczom mandatowym jasne i proste pytanie: Czyż akceptujecie trzy tezy, które są kwintesencją sjonizmu i Żydostwa: Naród — Ojczyzna — Język? Domagamy się niemniej jasnej odpowiedzi: Tak, lub nie. Jeśli nam dacie odpowiedź pozytywną, tem samem stajecie się sjonistami i wstęp do organizacji sjonistycznej jest dla Was wolny. Przyjmiemy Was z otwartemi ramionami i odtąd razem z nami będziecie pracowali nad realizacją naszego programu, razem z nami będziecie pracowali nad poprawą narodowego bytu i wywalczenia lepszej, jaśniejszej egzystencji i razem z nami zasiądziecie do jednego stołu, by wspólnie decydować o kandydaturach i mandatach. Nie jeden z naszych najlepszych chętnie Wam ustąpi miejsca, jeśli dobro sprawy będzie tego wymagało, jeśli Wy się do tego lepiej nadacie.

Jeśli jednak odpowiedź Wasza ma być negatywną, rzecz prosta, nie jesteście sjonistami i — powiedzmy sobie szczerze i otwarcie — nie wierzymy też nigdy w Wasze żydostwo. Jest naszym najświętszym obowiązkiem, nie tylko jako sjonistów, ale też jako i Żydów, nie dopuścić Was do reprezentowania żydostwa w jakichkolwiek instytucjach, a w pierwszym rzędzie na placówkach mających wycisnąć piętno na całem życiu żydowskiem, w instytucjach, które grają pierwsze skrzypce na ulicy żydowskiej, a więc w — kahale.

Musimy Was zdemaskować i ostrzec masy żydowskie, aby nie dopuściły do tej niezmiernie ważnej placówki narodowej elementów, których zadaniem będzie uśpienie uświadomienia narodowego, zniszczenie naszego 40-letniego dorobku i obalenie całej naszej dotychczasowej pracy. Nie uznając Palestyny, jako żyd, siedziby narodowej nie mogą mieć nasi przeciwnicy dla naszych wysiłków najmniejszego zainteresowania, ani nawet zrozumienia. Jeśli kiedyś pod przymusem chwili rzucą jakiś datek na fundusz dla odbudowy siedziby narodowej, to dla nich będzie to tylko jałmużną, ochłapem, filantropją.

My tego nie chcemy. Ale jeśli nawet musimy ścierpieć aby ten sam cel, który jest dla nas świętym, cel, w który włożyliśmy wszystkie nasze trudy i wysiłki, któremu oddaliśmy się z całem samozaparciem, był dla nich tylko dobroczynnością i filantropją, to z pewnością nie będziemy tolerowali ich niczem nieuzasadnionych — chyba tylko ich próżnością i małostkową ambicją — pretensyj do głosów żydowskich.

My chcemy mieć kahał, który ma być awangardą naszej walki narodowej w golusie.

Kahał — któryby wysunął na pierwszy plan swego religijnego i narodowego programu kolonizację palestyńską. Jakkolwiek ustawodawstwo polskie zamknęło działalność kahalną w ciasne ramy przepisów, które mocno ścieśniają i ograniczają pracę na szerszą skalę, to jednak żądamy aby w tych ciasnych granicach stało się zadość wszystkim naszym postulatom. Domagamy się w dalszym ciągu wyrycia narodowego piętna na wychowaniu naszej młodej generacji i stłumienia w samym zarodku ewentualnych zakus naszych przeciwników, by nadać temu wychowaniu inny, obcy duchowi żydowskiemu, charakter. Należy otworzyć przed naszą młodzieżą w pierwszym rzędzie skarby naszej własnej, prastarej i bogatej kultury—by mogła ona się wychować w duchu wzniosłej etyki żydowskiej i na silnych, dobrze wypróbowanych podstawach, wielkiej tradycji historji żydowskiej.

Oto odpowiedź na pytanie: Dlaczego tylko my? Nie szowinizm partyjny, nie namiętna gonitwa za władzą i mandatami, jest motywem przewodnim naszego żądania. A za dowód, iż nie jesteśmy ani egoistami, ani się nie zamykamy w jakiemś ciasnem kole dogmatów partyjnych, niechaj posłuży znany zresztą fakt, iż wybitne jednostki, które niegdyś znajdowały się w obozie asymilacji, poznawszy błąd, nawróciły z fałszywej drogi i wstąpiły do naszej organizacji, zajmują dziś kierownicze stanowiska w naszym ruchu. Robimy to dlatego, bo ideą przewodnią naszej polityki i naszej całej pracy jest realizacja narodowo-żydowskich ideałów. One są to ośrodkową, około której się skupia nasza energja, nasza wola, cała

nasza mentalność, nasze całe jestestwo.

Żydowskie masy wyborcze to dobrze zrozumiały i w dniu wyborów — czyto do Sejmu, czy kahału— odpowiadają jasno i niedwuznacznie na zadane pytanie: DLACZEGO TYLKO MY.

Ch. Neiger.

Z Rady miejskiej.

We czwartek dnia 9. sierpnia br. o godzinie 6. wieczorem odbyło się pod przewodnictwem burmistrza p. Dra Kryplewskiego nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego burmistrz p. Dr. Kryplewski przywitał serdecznie w imieniu Magistratu i Rady miejskiej obecnego na posiedzeniu nowo zamianowanego starostę tutejszego powiatu p. Radcę Marossaniego.

W swem przemówieniu powitalnem oddał p. burmistrz miasto nasze pod opiekę troskliwą p. starosty, podkreślając że szczególnie teraz, kiedy Tarnów ma przed sobą wielkie zadania do spełnienia ta opieka jest wyjątkowo potrzebną. Przeprowadzenie kanalizacji, budowa szkół i domów mieszkalnych, sprawa podatków, pod których ciężarem ludność tarnowska się ugina — oto problemy którym miasto bez pomocy rządu samo nie podoła. P. burmistrz wyraził też nadzieję, że p. starosta Marossani, znany z Swego zacnego charakteru będzie godnym i oddanym orędownikiem spraw miejskich wobec wyższych władz.

W odpowiedzi p. radca Marossani dziękując za życzliwe przyjęcie, zaznaczył, że z Tarnowem łączą go wspomnienia studenckie, gdyż tutaj uczęszczał do gimnazjum przez całe 8 lat. Pan starosta przyrzekł też współpracować nad rozbudową i rozwojem Tarnowa i prosił też p. radnych o pomoc w tej pracy.

Następnie p. burmistrz Dr. Kryplewski poświęcił wspomnienie pośmiertne p radnemu prof. Guttowskiemu podnosząc jego zasługi dla miasta. Wszystkie powyższe przemówienia pp. radni wysłuchali stojąc. Wreszcie przystąpiono do załatwienia ofert na budowę rzeźni. P. Dyr. inż. Studnicki referował wynik przetargu na budowę rzeźni miejskiej. Tematem dyskusji Magistratu były dwie oferty. Jedna firmy „Spójnia" z Krakowa na kwotę zł. 1.340.850.07 druga p. Inż. Okonia i Sp. na zł. 1.371.825.66 Magistrat uchwalił przyjąć ofertę firmy Okoń i Sp. pomimo, że jest wyższą o zł. 31.000 — a to z następujących powodów: a) Firma Okoń i Sp. jest miejscową i przy budowie rzeźni zatrudni miejscowe siły robotnicze. b) osoby oferentów dają ·ełną gwarancję sumiennego wykonania powierzonych im robót.

Wniosek Magistratu o przyjęcie oferty p. Inż. Okonia i Sp. na budowę rzeźni miejskiej w Tarnowie Rada miejska przyjęła jednogłośnie bez dyskusji.

Następnie p. asesor Ciołkosz przedstawił wniosek Magistratu na doprowadzenie rur wodociągowych do stawu okalającego mauzoleum gen. Bema, który to wniosek został jednogłośnie przyjętym.

Wkończu Rada miejska uchwaliła na wniosek p. asesora Ciołkosza, aby uszczuplić delegację do Aleppo po zwłoki gen. Bema do dwóch osób.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Nasza inteligencja zawodowa.

Próba analizy i syntezy.

Zachciało się raz wesołkom, piosnkarzom i karykaturzystom z pod znaku naszej „Muzy" sypnąć satyrę w kierunku wybitnych i zwykłych śmiertelników z inteligencji zawodowej i ich bliskiego otoczenia na tle bagienka naszej Abdery. Narobili też huczku w miasteczku co niemiara, oburzenie nie miało granic a zgrzyty i pioruny miotano na brać krotochwilną. I całkiem słusznie, bo czy to się godzi całkiem publicznie cudze prać brudy. Czy może jednostka, a czasem jeszcze mniej, bo zero, cierpieć za miljony, jak nieprzymierzając bohaterzy w poematach. Nie, to absolutnie nie uchodzi!

My wybierzemy sobie drogę mniej niebezpieczną a za to wygodniejszą. Przejdziemy się po całości, a kto zechce zobaczy siebie a przeważnie widzieć będzie garb drugiego, Więc każdy mecenas pomyśli sobie, to mój przyjaciel z lewej strony, konsyljarz będzie wskazywał na kolegę z prawej strony, a inżynier i dyrektor będą pewni, że to ten z przeciwka. A my nie będziemy szczędzić środków by cel był uświęcony.

By być dokładnym, postaramy się wyłuszczyć całą sprawę z punktu widzenia historycznego i anegdotycznego. Z częścią historyczną i to pod kątem społecznym rozprawiono się już w części żydowskiej naszego pisma. Ponieważ wiadomo nam, że nasza inteligencja przeważnie słabo lub wcale nie orjentuje się we własnym pisanym języku ludowym, pozwolimy sobie conieco się wypowiedzieć a może i powtórzyć.

W ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia, a to nie tak dawno, bo pamiętają to jeszcze wszyscy w kwiecie wieku przejrzewający i współżyjący mieliśmy specjalny typ tzw. inteligencji zawodowej. Już to tak było za czasów austrjackich, że dla wygody biurokracji i wojskowości dzielono ludzi na stany i kasty. Ba, nawet można było dla celów wojskowych uzyskać inteligencję przez egzamin, gdy zabrakło cenzusu naukowego. Otóż wracając do tej inteligencji zawodowej, musimy zaznaczyć, że były w tej kaście dwa pododdziały, inteligencja zawodowa wolna w odróżnieniu do niewolnej wprzągniętej w rydwan pracy państwowej. My, Żydzi mieliśmy w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach wolną inteligencję zawodową.

Któż to byli ci inteligenci zawodowi? Ludzie, którzy wychodzili przeważnie ze średnio burżuazyjnych środowisk żydowskich, po części z pół lub całej biedoty. Przeszli mniej lub więcej gładko a często też jako wybitni uczniowie przez szkołę średnią. A taki był wtedy duch czasu, że wystarczyło ukończyć szkołę średnią, by w małomiasteczkowem środowisku już być na poły ważną figurą. Taki „akademik" należał już do kasty, zapominał szybko o otoczeniu, z którego wyszedł i nigdy do niego nie wracał. Z domu wyniósł tradycję i ducha żydowskiego w dobrym tego słowa znaczeniu, z kasty asymilację w kiepskim wydaniu z przymieszką serwilizmu austrjackiego, słowem amalgamat niewyraźnego gatunku.

Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy ten typ generalizowali. Były wyjątki co prawda, dla których asymilacja ideowa była czemś świętem, wyrywały się już wtedy jednostki i łączyły z krystalizującym się wówczas w Polsce ruchem socjalistycznym. Poszli jednak walczyć za cudze bogi i na obcych legli barykadach Choć nie zwrócili się do własnego społeczeństwa, to jednak należy ich wyróżnić bo zdobyli się na jakieś wznioślejsze myśli i czyny a nie połknęli powolnym korytem tępego wegetowania. Ale już i wówczas jakby z gęstych mroków wysuwała się tu i ówdzie myśl renesansu żydowskiego.

Takto przechodziło się przez studja wyższe, a że cechą naszej rasy jest wytrwałość i pilność w zdobywaniu wiedzy, nie brakło obok zjadaczy codziennego chleba wiele wybitnych adwokatów, lekarzy i inżynierów żydowskich. A warstwa ludzi zajmujących te stanowiska była dość cienka, powodziło im się pod względem materjalnym bardzo dobrze. Był to też narybek dla celów matrymonialnych w kołach zamożnej burżuazji żydowskiej. Żyło się gromadnie, wesoło, towarzysko, jak zwyczajnie w saturowanych stosunkach. Dla ulżenia na ciele jeździło się rokrocznie do Marienbadu lub Abbazzji, a dla wzmożenia ducha do Wiednia lub innej centrali europejskiej.

Całkiem zda'a jednak był ten szary tłum nad księgami żywot trawiących chasydów, kupców, handlarzy, rzemieślników i ta cała masa „Luftmenschów", którzy jedynie jako klienci wchodzili w sferę interesów inteligencji. Ta ostatnia zdala była od ich bolu i trosk, zdala od ich dni radosnych. Wydarzyło się nieraz, że ambitne judnostki miały zamiar zasiąść na krzesłach rad miejskich lub innych, wówczas poszło się do jakiego minjan lub chewry, palnęło się jakąś mówkę, ubodzy na duchu, zakłopotani kwestją chleba codziennego uważali sobie za kolosalny zaszczyt, że człowiek z kasty raczył zniżyć się do ich skromnych progów i na tem ten krótki flirt się kończył.

Na zewnątrz miało się od święta kilku nieżydowskich przyjaciół dla których się było w odróżnieniu od masy „porządnym izraelitą", a jeśli się nawet dostało moralnego kopniaka, to się udawało, że to niemiłe łechtanie, a na splunięcie w twarz miało się zawsze chusteczkę w pogotowiu i udawało się, że deszczyk rosi. I tak płynęła sielanka, do której dziś jeszcze wzdychają w sile wieku lub u końca swego żywota czciciele owych pięknych czasów.

U przełomu ostatniego stulecia sielanka ta poczęła się psuć, Wracała do miasteczka pewna garstka młodzieży akademickiej z nowemi myślami i poczęli je wśród młodszych kolegów propagować. Godność żydowska. renesans duchowy i fizyczny, samowyzwolenie, kultura żydowska, sztuka własna, własna ojczyzna, Palestyna. Ze Lwowa przychodził „Wschód" a z Wiednia „die Welt". Nowe czasy, nowi ludzie. Zrazu chaotycznie, później jednak systematycznie i z całym zapałem garnęła się młodzież pod biało-niebieski sztandar. Dawało to jej życiu pewien polot i pełnię treści. Kto żył, a komu w mundurku szkolnym było za ciasno i duszno, mógł pełnemi piersiami oddechać na zebraniach samokształcących kółek judaistycznych. W szkole podnosiliśmy głowy i uważaliśmy się za równych z równymi, kolegom naszym z „Promienia" wskazywaliśmy na nasze wzniosłe hasła w „Moriah". Oni chcieli niepodległości swej Ojczyzny, myśmy nasze dusze wyzwolić chcieli z jarzma ghetta, z którego formalnie dawno wyszliśmy. Było to życie tętniące pełnią barw i tonów.

A skoro nie miało się nad sobą przymusu i rygoru szkolnego, poszło się dalej, w stowarzyszeniach, związkach pracowało się nad sobą, a co najważniejsza poczęto iść w lud. Pogadanki, odczyty, zgromadzenia w języku ludowym ściągnęły najpierw chętną nowinek młodzież handlową i rzemieślniczą, uciekali z nad foliałów do nas bucherzy. A później przyszli i starsi, których już nie można było porwać, ale przecież popłynęli z nową falą.

Stare kadry inteligencji żydowskiej najpierw z politowaniem i kpinami nas zbywały, nie mogli w swych ciasnych kastowych pojęciach pomieścić tego niesamowitego dla nich ruchu nowego. Jak można było kompromitować się codziennem ludowem żydostwem, które oni u siebie chcieli metodą mimikry zatrzeć do minimum. Ale nie pomogły groźby ani wyklęcia, młodzież w swej obrazoburczej „Sturm und Drang-Periode" ściągnęła z piedestału święte tabu kasty i zmusiła ją do nagięcia się do nowych jej pojęć. Rośliśmy w lata i w znaczenie, powoli zajmowaliśmy placówkę za placówką. Broniły się jeszcze twierdze Grenady, ale myśmy młodzi kompromisów nie znali. Kto nie szedł z nami, był przeciwko nam. Nowa nasza inteligencja zawodowa nie była już odgraniczona murem chińskim od reszty społeczeństwa żydowskiego. Myśmy wśród ludu wyrośli, z nim do znaczenia doszli i przy nim też pozostali.

Tylko wyjątki jeszcze stały na uboczu, ludzie całkiem mali na duchu, dla których już mocno przyćmiona gloria dawnej kasty jeszcze zdawała się migać swem światłem dogorywającego kaganka.

I tak to szło aż do czasów wojny światowej. Nagły ten kataklizm dziejowy odbił się mocno na naszej inteligencji zawodowej. My młodzi, przeważnie w wieku poborowym rozrzuceni zostaliśmy po całych dawnych Austro-Węgrach, niejednemu przyszło gryźć ziemię, inni dostali się do niewoli a reszta w mundurach i całą pełnią swego żydostwa tłukło się na froncie i po za nim. Koniec roku ośmnastego zastał nas całkiem zdezorjentowanych, nadrosło nowe pokolenie, o którem nie wiedzieliśmy po jakich idzie torach, znowu inne siły i wielkości małomiasteczkowe urosły w pierza. Ale wnet się ocknęliśmy. My, którzyśmy wnet ćwierć wieku walczyli o nasze wyzwolenie, zrozumieliśmy, co znaczy wolność przez innych uzyskana. Chcieliśmy jak równi z równymi żyć i pracować dla kraju, w którym wyrośliśmy, którego kultura była nam własną. Nie chcieliśmy tylko utracić tego, czegośmy siłą naszej kilkonastoletniej pracy moralnej żądać mogli: stanowienia o sobie w ramach pełnej lojalności państwowej. Niestety nas nie chciano zrozumieć lub nie zrozumiano, hydra antysemityzmu wyszczerzyła znowu swe zęby i hulała co niemiara. Byłoby zbytecznem powtórzyć historje pierwszych lat zmartwychwstania Polski, dla nas zbyt smutny to okres. Cieszymy się jednak, że znalazły się jednostki pełnowartościowe, pomału wprawdzie które teraz poczynają rozumieć, że każdy pracujący obywatel lojalny jest cenniejszym nabytkiem dla państwa, niż ten który intrygując mąci wodę i tem łatwiej może ryby łowić.

Na tem tle chcielibyśmy skreślić obraz żydowskiej inteligencji, naszego miasta w dobie ostatniej.

Nie ma już tego typu owej kasty skreślonej z czasów błogiej pamięci asymilacji panującej, choć tu i ówdzie ostatni mohikanie kruszą jeszcze kopje za urojenia, w które już pod koniec swego poczciwego żywota nie wierzą Nie ma tej buńczucznej grupy romantyków renesansu żydowskiego, jedni przejrzewają i cicą umrzeć w pięknośei swego ideału, drudzy poszli siłą faktów do ugruntowania swych ideałów na drogę pozytywizmu przemieniając swe słowa i porywy na czyny realne. Zato jesteśmy teraz bogatsi o inny typ. Owa garstka inteligencji zawodowej, która w czasach zmagania się zwolenników renesansu żydowskiego ze starą kliką asymilacji nie miała odwagi stanąć ani po jednej ani po drugiej stronie, chce wypłynąć na wierzch. Nie znaczy to bynajmniej, by zechcieli aktywnie stanąć i piekierować jakimś ruchem wśród społeczeństwa żydowskiego, zająć się jego dolą lub niedolą. Oni już za młodych lat byli wygodnymi rachmistrzami, poco się narażać, kiedy można się

prześlizgnąć, poco walczyć, kiedy można być neutralnym Dziś po latach powojennych syci i zadowoleni mają jeszcze ambicje do godności i wyciągają ręce po honory i mandaty od społeczeństwa, któremu nigdy ani moralnie ani materjalnie nic nie dali. Nie mając żadnych wpływów łączą się z ludźmi z pod ciemnej gwiazdy, byle tylko zadowolić swoje żadnym autorytetem własnym nie poparte aspiracje. Figury często komiczne w życiu prywatnem i publicznem, lawirujące między dobrym interesem a marnym dżentelmeństwem. Chorobliwa tytułomania dla siebie i swych połowic są naprawdę jedynie pysznym kawałem dla szopek i innej karykatury. A że to ludzie nie wzniośli na duchu, nie znoszą, by im jak ludziom wielkim można łatkę przypiąć na łukach ich charakterów. Stąd zżymanie się i piana na ustach niedoszłych wielkości małomiasteczkowych.

Najmłodszą generację inteligencji zawodowej nazwałbym najchętniej pod względem społecznym bezpłciową. Oderwani z ławy szkolnej wyrośli wśród zawieruchy wojennej. Sami jeszcze słuchać się nie nauczyli a już byli panami życia i śmierci swych podwładnych. Pomieszanie wszelkich pojęć dobra i zła, czasy korrupcji, przewrotów nie mogły wydać ludzi pełnowartościowych Choć bezprzecznie nie brak ludzi, którzy we wiedzy fachowej jak też i ogólnej stoją wyżej przeciętności, nie brak im sentymentu dla spraw społecznych i mają zrozumienie dla spraw żydowskich, to przecież są za wygodni, by całkiem się do nich zbliżyć i w codziennem zmaganiu się oddali się jej potrzebom. Wolą teoretycznemi zagadnieniami i pustymi frazesami załatwiać problemy, w które należy pełnią swej młodości się rzucić i nimi być porwany. Nie mogą już imponować niczem swemu otoczeniu żydowskiemu, gdyż inteligencja nie jest dziś monopolem absolwentów wydziałów szkół wyższych. Całe rzesze ludzi miało sposobność w latach ostatnich czyto drogą samokształcenia, czy w inny sposób przyswoić sobie i pogłębiać wiedzę ogólną zajmując się sprawami społecznemi czy fachowemi. W każdym razie wpływ najmłodszej generacji inteligencji zawodowej na otoczenie żydowskie jest minimalny.

Za nimi jeszcze stoi cała plejada inteligencji zawodowej, od której zieje pustką, która aż ziębi. Ludzie przeciętni, po przyswojeniu sobie pewnej ilości wiedzy fachowej są zadowoleni, że mają możność wegetowania. Nie uciekają od żadnych środków, by sposób wegetowania był jaknajwygodniejszy a piszą się na wszystkie programy, któreby mogły ten cel ułatwić. Dla jakiejś idei, dla pracy społecznej mają zblazowany grymas na twarzy, bo to nic nie przynosi. Pozatem na zewnątrz efektowni są stałymi bywalcami lokali publicznych a w wykonywaniu tańców modnych prym wodzą. A typowem dla nich jest sprawdzające się zdanie że w parze ignorancja, bezprzecznie idzie zawsze arogancja. Może za blisko jesteśmy tych wypadków i ludzi ostatniej doby, może jesteśmy niesprawiedliwi. Oby historja pomną na przyczyny i skutki tego stanu wydała o nich sąd łagodniejszy.

Dr. Sch—d.

Nowy Naczelnik Urzędu podatkowego w Tarnowie.

W najbliższym czasie obejmuje stanowisko Naczelnika tutejszego Urzędu podatkowego b. poseł p. Manaczyński, który wraca obecnie na swój dawny urząd.

Cała niemal ludność tutejszego powiatu przyjmie z pewnością tą wiadomość z niekłamanem zadowoleniem, gdyż p. Nadradca Manaczyński przez szereg lat Swego poprzedniego urzedowania w Tarnowie dał się poznać jako **człowiek czystych rąk i kulturalnych form postępowania.** Specjalnie my w Tarnowie odczujemy dobroczynnie te nie zawsze spotykane zalety, tem bardziej, że przez szereg lat tutejsze kupiectwo szczególnie żydowskie jęczało pod ciężarem wygórowanych podatków nakładanych i wymierzanych nie wedle rzeczywistej siły finansowej płatników lecz przeważnie za podszeptem różnych donosicieli i szantarzystów.

W szczególności odetchnie z ulgą drobne kupiectwo, straganiarze i rzemieślnicy, których egzekwowano bezlitośnie mimo ich widocznej nędzy majątkowej a żadne ich płacze i lamenty z powodu zabrania im często ostatniego grosza i kęsu chleba nie wzbudzały najmniejszego współczucia u obecnego Naczelnika

Nareszcie przyjdzie może czas na załatwienie setek spraw od lat przez tutejszy Urząd podatkowy nie rozstrzygniętych, mimo, iż niejednokrotnie nawet Izba Skarbowa w Krakowie urogowała o załatwienie tych spraw.

Obywatele tutejsi, którzy chętnie ponoszą ciężary na rzecz Skarbu Państwa mają nadzieję, że odtąd będą przynajmniej traktowani po obywatelsku i że p. Naczelnik Urzędu Skarbowego będzie miał zrozumienie dla ciężkiego położenia podatnika i nie będzie się pławił w nędzy ludzkiej a w szczególności nie będzie czynił sobie igraszki z rozpaczliwych zbyt często sytuacyj, w jakich dziś kupiec czy rzemieślnik się znajduje.

Jednem słowem, o p. Nadradcy Manaczyńskim możemy powiedzieć: Właściwy człowiek na właściwem miejscu,

X.

Ciąg dalszy komedji wyborczej w Brzesku.

BRZESKO, dnia 12. sierpnia 1928. (Kor. wł.)

Godzina 6. wieczorem. Przedstawienie... przepraszam posiedzenie się zaczyna. Atmosfera na sali gorąca,.. galerja silnie obsadzona. Ten, który „nie każde dwunożne bydło leczy“ jest bardzo niecierpliwy. Zaraz na początku awantura.. skandal. — Towarzysz Dr. Krittenstein stwierdza publicznie, że protokół z ostatniego posiedzenia jest sfałszowany, bo brak w nim wniosku jego co do okazania i przedłożenia komisji księgi podatników domestykalnych oraz brak uchwały odrzucającej ten wniosek.

Każdy tłumaczy się jak może. Pisarz przyznaje, że dostojnik z wysokiemi cholewami „nie kazał“ tego protokołować. Teraz rozpoczęła się prawdziwa wrzawa. Winni sfałszowania protokołu wołają do naszych przedstawicieli: „macie gazety, piszcie!“ (o kreatury—będziemy pisać, aż znikniecie z widowni publicznej!).

Tymczasem przedstawiciel targowicy dostał ataku wścieklizny — rzuca się i miota wściekłą pianą z ust na galerję, która w odpowiedzi na prowokacyjne zachowanie się nie szczędziła wyzwisk nierogacizną pachnącej klice. Nagle zjawia się wniosek o tajność obrad, czemu tow. Dr. Kr. się energicznie sprzeciwia, jak również nie dopuszcza do tego, by obrady przeniesiono do innego lokalu.

Wtem jak Filip z konopji wyrwał się Filipek. Przed chwilą dopiero uchwalono, by cała Komisja wyborcza była zarazem komisją załatwiającą reklamacje, teraz widząc dzielną postawę opozycji, która stoi na straży czystości wyborów, chciałby pozbyć się niewygodnego szczególnie Dr. Kr. i stawia wniosek o reasumpcję poprzedniej uchwały w tym kierunku, że wybiera się nową ściślejszą komisję reklamacyjną. Znowu awantura. Tow. Kr. daje należytą odprawę wnioskodawcy, zapowiadając, że próba niedopuszczenia przedstawiciela opozycji do komisji reklamacyjnej spali na panewce. Klika w opałach. Wysoko-cholewkarz woła wnioskodawcę do sieni na „tajną naradę“ przed głosowaniem.

Po naradzie katasrofa. Klika się rozbiła. Wniosek Felusia upadł z kretesem. Zrozpaczony i stratowany Feluś zgłasza votum separatum, dymisjonuje, ale siedzi.. czekając widocznie, aż go klika wyrzuci.

Weterynarz grozi, że zwoła wiece, że będzie na nich przemawiał i że „otworzy wszystkim oczy“. Teraz galerja serdecznie się ubawiła. Pana weterynarza zapewniamy, że na zgromadzenie przezeń zwołane przyjdziemy.. (a jakże?) i raz nareszcie da nam pan sposobność rozprawienia się z panem.

Tylko, panie weterynarzu — słowo! Zgromadzenie musi być zwołane!

Dzisiejszą część komedji kończy wyśmienicie pisarz kahalny, który ku ogólnemu rozweseleniu galerji i zdziwieniu swoich „dobroczyńców“ rozkazuje klice. Głosem gniewnym i rozkazującym domaga się ustanowienia dyżurów przy wyłożyć się mającej liście wyborców, bo on nie będzie siedział przy liście więcej jak 2 godziny dziennie, gdyż takie on sobie ustanowił godziny urzędowe i basta. — Przypomina nam się mimowoli anegdotka, opowiadana właśnie na konto Brzeska, że gdy pewien propinatorski „rosz hakuhl“ podobny do obecnego przedstawił pewnemu dygnitarzowi b. Austrji swego sekretarza (będącego naówczas jedynym pisarzem żydowskim w mieście) jako „unser Tier von der Stadt“, tenże dygnitarz ironicznie odpowiedział prezesowi kahału w obecności całej deputacji kahalnej: „mir scheint, das nicht er Euer Tier sondern Ihr seid seine Tiere“... — Anegdotka ta jest jakby opatrznościową dla naszej obecnej kliki z tą tylko różnicą, że jeśli ówczesny sekretarz był jedynym żydem w mieście, umiejącym pisać w języku nieżyd., to obecny sekretarz może się poszczycić wręcz odmienną zaletą w odwrotnym kierunku. Krzywdę byśmy mu jednak wyrządzili gdybyśmy mu nie przypisali tej zalety, że doskonale się czuje w swoim żywiole i wie jak postąpić z takim kramem Wie on bowiem, że nie oni jego, lecz on ich ma w kieszeni, toteż świetnie odgrywa rolę swoją wprawdzie nie broń Boże jak Złata, która wymuszała od rabina, ale bo też nie ma do tego potrzeby, skoro klika sama mu wpycha ustawicznie renumeracje, których się wcale nie spodziewa.

A więc stoimy w przededniu „wielkich“ i „zagadkowych“ wydarzeń „kliko-politycznych“ w naszem mieście.

Jot.

List z Karlsbadu.

Jakżeż nie użyczacie mi mego otium post negotium i żądacie abym się dzielił wrażeniami z mego krótkiego tutejszego pobytu? Właściwie to otium jest raczej eufemistycznem w tym wypadku wyrażeniem, gdyż kuracja karlsbadzka jest dosyć mozolnym wypoczynkiem. Picie wód z przeróżnych źródeł, kąpiele, przepisane spacery, ścisła djeta wypełniają całodzienne pensum kuracjusza, a jeżeli jeszcze uwzględnimy, że duży odłam kuracjuszów uprawia niestrudzenie modne obecnie tańce, to wartość urlopu w Karlsbadzie spędzonego ograniczyć się może najwyżej do faktu, że człowiek jest przez ten czas procul ne gotiis.

Oczywiście że nie należy zrozumieć, jakoby wszyscy kuracjusze tą skrupulatnie i ściśle przepisaną im kurację przestrzegali, gdyż, jak jeden dowcipniś się wyraził, gwarne, hałaśliwe, cudowne to miasto może wszystkich chorych uzdrowić i wszystkich zdrowych schorzyć.

Wielkomiejskie życie wre tu w miesiącach letnich w całej pełni. Minęły te czasy kiedy urok poezji owiewał tytanów ducha jak Goethego, Schillera i innych wielkich mężów przechadzających się ongiś po cichych, balzamiczną wonią przepojonych leśnych drogach — dziś przeważnie się jedzie do przelicznych i prześlicznych kawiarenek i restauracyj powozami, autami, autobusami i kolejkami zębatemi, gdzie „lepsze“ sfery przy śniadaniu dają sobie rendezvous, i dzie hałas, gwar i muzyka są dominantą życia kąpielowego.

Można tu spotkać prawie wszystkie nacje a co do różnorodności języków, które się tutaj słyszy to Karlsbad może iść w paragon z budową wieży Babel. Świat dyplomatyczny i polityczny tego roku szczególnie obficie był zastąpiony a między innymi niejednokrotnie można było spotkać spacerujących razem Masaryka i Stresemana.

Publiczność a w szczególności oczywiście świat kobiecy nie ustaje i nie zmęcza się w oglądaniu przecudownych, wykwintnych i z wyszukaną finezją urządzonych wystaw, które się jak w kalejdoskopie prawie codziennie zmieniają a Amerykanie i Anglicy wydawają tu na najzbyteczniejszej konieczne rzeczy bajońskie wprost sumy.

I nasi polscy Żydzi są tu imponująco licznie zastąpieni. Nazywają ich tu „die Pohlischen“ a kwaterą ich jest przeważnie Morgenzeile, gdzie codziennie w dwójkę albo trójkę powolnym krokiem udają się do dość odległe położonego Mühlbrunnu i innych źródeł, których tu jest kilkanaście. Najchętniej chodzą do Mühlbrunnu, który wykazuje też największą frekwencję. W zeszłym tygodniu obliczono że w jednym dniu napełniano 16.000 kubków. Nie da się jednak zaprzeczyć, że tak gmina, jak i urzędnicy nie są tu wolni od antysemityzmu, ale tubylcy są kupcami par excellence i tylko w wyjątkowych wypadkach nie zapominają przy pobieraniu napiwków, że są zagorzałymi hakenkreuzlerami.

Karlsbadczy wiedzą, że Żyd polski, oprócz wydatków którymi opędza swój pobyt kuracyjny, jest bardzo dobrym odbiorcą przeróżnych artykułów jak szkła, porcelany wyrobów skórzanych i tekstylnych. Na jeden moment chciałbym tu jeszcze zwrócić uwagę W piątek wieczorem żydowski tempel jest literalnie przepełniony i to tak dalece, że panie nie mogąc znaleźć miejsca na dość obszernej galerji kobiecej siedzą licznie w ławkach dla męskiej publiczności zarezerwowanych ze skupioną uwagą i przejęciem się wysłuchuje publiczność pięknego kazania tutejszego rabina Dra Zieglera i przepięknego chóru przy akompaniamencie organów. U nas w Polsce bóżnice a w szczególności temple świecą zwyczajnie pustkami a już mowy o tem nie ma, aby panie, nasze żony i córki były przy nabożeństwie.

J. H.

Z nigdy nie zapomnianych dni kolonji.

Od redakcji: Org. Haszomer Hazair w Tarnowie, urządziła kolonję wakac w okolicy N. Targu która skoncentrowała 115 ludzi na przeciąg miesiąca. Piękna okolica, wspólne przeżycia i praca, pozostawiły na wszystkich uczestnikach niezatarte wrażenia. Niżej przytaczamy obrazek życia na kolonji, nadesłany nam przez jednego z uczestników.

Nie spałem wtenczas. Leżąc na sienniku wsłuchiwałem się w ciszę nocną. Przez szpary dachu migotały gwiazdy, pociągając me myśli w dalekie przestworza. Tylko drzewa w pobliskim lesie szeptały tajemniczo między sobą. Czar sierpniowej nocy, napełniał wszystko. Nagle, przeraźliwy głos trąbki wyrwał mnie z zadumy. W mgnieniu oka zerwał się cały obóz na nogi. Z pola dolatywały głosy kierowników, wzywających do pośpiechu, albowiem skauci napadli na obóz. „Szybko się ubierać" „laski do rąk", to wszystko ścinało krew w żyłach, obudzonym ze smacznego snu. Na podwórzu padła komenda „arach", najtęższych wysłano na patrol, a reszta w naprężeniu czekała. Poruszenie znać było na wszystkich twarzach. Po kwadransie wróciły patrole zdając raport, iż nic podejrzanego w okolicy nie zauważyły. Wtenczas dopiero, przeniknęliśmy wszystko, poznaliśmy, że to był tylko fałszywy alarm, by poznać naszą sprawność, by wyćwiczyć naszą odwagę. Z całej duszy, byliśmy wdzięczni za wszystko. Dając upust swej radości, rozpoczęliśmy dziki taniec wokoło, a pobliskie góry hen, odbijały nasze pieśni. Wkrótce ponowny głos trąbki i komenda, wezwała wszystkich do spania — była już druga w nocy. Do rana oka nie zmrużyłem. Chaos różnych myśli burzył się we mnie. Pobudka tego dnia była później, bo dopiero o 8 mej.

Idąc się myć do potoku o niczem innem nie słyszałeś, jak tylko o alarmie. Ach jak to strasznie było „ach jak się cieszę" „nigdy nie zapomnę". Śniadanie zjedzono z podwójnym apetytem i o wpół do jedenastej rozpoczęła się pogadanka. Sądzę jednak że pod wpływem wrażeń ubiegłej nocy, mało kto uważał. O czwartej po przerwie obiadowej mieliśmy skauting. Z podwójną energią rozbijano namioty, utrzymywano straż, bo czuliśmy iż musimy się przygotować by umieć postawić się w razie prawdziwego napadu. Wieczorna pogadanka była na temat „Odrodzenia narodowego". Poczułem w sobie jakąś niepojętą siłę. Zrozumiałem iż potrafię stać na straży godła naszego narodu. Promieniejące twarze wokół siedzących, mówiły mi, iż i inni to odczuwają.

Gdyśmy późnym wieczorem siedzieli wokół ogniska wzrok mój utkwił w płomykach liżących gałęzie — byłem zupełnie zahypnotyzowany. Niezmierna radość rozpierała mi duszę.

Mały.

Zgubioną książkę wojskową wydaną przez P. K. U. Tarnów unieważniam

MOJŻESZ STROHBING

Ze sportu.

Tarnovia — Jutrzenka (Kraków) 4:1—2:1 mistrz. kl. A.

(hs) Po ostatniej klęsce Tarnovii z B klasową drużyną rzeszowską Bar-Kochba w stosunku 3:1, wyczekiwały tutejsze koła sportowe z wielkiem zaniepokojeniem spotkania z krakowską Jutrzenką o mistrzostwo klasy A. — Obawy okazały się jednak płonnemi, Tarnovia grała o całą klasę lepiej od swego krakowskiego przeciwnika i dzięki ambitnej grze wygrała pewnie i zasłużenie 4:1.

Gra toczyła się w pierwszej połowie z stałą przewagą miejscowych, których napad nie potrafił wyzyskać całego szeregu dogodnych sytuacyj podbramkowych. Z szczęśliwego wypadu uzyskują goście pierwszą i ostatnią bramkę. Gra staje się bardziej ożywioną, Tarnovia silnie atakuje, uzyskując do pauzy 2 bramki.

Po przerwie gra jest otwartą, a prowadzona w szybkiem tempie nieustannie się zaostrza, stając się niemal brutalną. Tarnovia zdobywa dalsze 2 bramki, goście widocznie zrezygnowani, ograniczają się do obrony. Sędziował dobrze p. Seidner z Krakowa.

Jutrzenka po powyższych zawodach straciła już wszelkie szanse utrzymania się w klasie A, a jej upadek do klasy B. jest prawieże nieuchronny.

Jak się odbywają przetargi w Magistracie.

Skandaliczne wprost rzeczy dzieją się na Magistracie przy rozstrzyganiu poszczególnych konkursów. Niedawno dopiero poruszyliśmy sprawę konkursu na dostawę progów kolejowych, a już znowu mamy do zanotowania podobny fakt, który w niemniej dosadny sposób charakteryzuje postępowanie Magistratu, względnie niektórych jego członków którzy korzystają z nieobecności burmistrza bawiącego na urlopie.

Oto przed paru dniami rozpatrywano oferty wniesione w związku z ogłoszonym przez Magistrat przetargiem na dzierżawę muru przy browarze ks. Sanguszki dla celów reklamowych. Z zgłoszonych ofert zatwierdzoną została na posiedzeniu Magistratu oferta p. G, która też była najwyższą. W dzień czy dwa dni potem, został p. G powiadomiony o tem przez p. wiceburmistrza Mütza i wezwany do Magistratu do podpisania odnośnej umowy. Jakież było jednak jego zdziwienie, kiedy przyszedłszy na skutek tegoż wezwania do Magistratu, oświadczył mu p. wiceburmistrz, że Magistrat się w międzyczasie „namyślił" i cofnął swoją pierwotną uchwałę, a to z tego rzekomo powodu, ponieważ Magistrat nosi się z zamiarem wydzierżawić jedynie reklamy świetlne, natomiast sprzeciwia się „ze względów estetycznych" malowaniu reklam na samym murze. Tu musimy zauważyć, że jak z jednej strony w odnośnem ogłoszeniu konkursowem Magistrat wyraźnie zaznaczył, że ma zamiar wydzierżawić tak świetlne jak i ścienne reklamy, tak i niemniej z drugiej strony oferta p. G. akceptowana w całej osnowie przez Magistrat opiewała również na reklamy jednego i drugiego rodzaju, przyczem p. G. w swej ofercie podkreślił, że reklamy ścienne wykonane będą w sposób artystyczny i że będą poniekąd stanowić pewnego rodzaju dekorację muru.

Powyżej skreślone postępowanie Magistratu jest wprost unikatem, — nigdy i nigdzie nie praktycznym. Gdyby istotnie kierowano się „względami estetycznymi" i tak nie powinien był Magistrat ogłaszać przetargu na ścienne reklamy i nie powinien był również zatwierdzić oferty p. G. „Względy estetyczne" jednak stanowią w tym wypadku jedynie pretekst, by unieważnić przetarg i reklamy te oddać upatrzonemu przez niektórych członków Magistratu reflektantowi. Podobno nawet bardzo zainteresowany jest w tej sprawie jeden z asesorów, który szczególnie tą ofertą się zaopiekował.

Nie mamy dość słów na napiętnowanie tego rodzaju faktów. Jest to postępowanie naruszające wybitnie przetargi Magistratu i podważające zaufanie ogółu do „czystości" przetargów.

Nie wątpimy wkońcu, że przynajmniej na Radzie miejskiej znajdą się radni, którzy tę sprawę poruszą.

Całe szczęście, że burmistrz p. Dr. Kryplewski już wrócił z urlopu i skończą się „miodowe" czasy niektórych „działaczy" miejskich.

J. Goldberg.

Kronika policyjna.

Dnia 9 sierpnia 1928 r. aresztowała policja w Tarnowie niejaką Annę Kopeć, z Sędziszowa, bez stałego miejsca zamieszkania, która dnia poprzedniego skradła z mieszkania na szkodę Pawła Pasieki z Łęg dolnych pow. Pilzno, 2 pierzyny, 2 poduszki i 3 koszule wartości około 128 zł. — Annę Kopeć przekazano Prokuraturze w Tarnowie.

Dnia 9. sierpnia 1928 r. aresztowano Jana Kozła z Pławia pow. Mielec pod zarzutem oszustwa, którego dopuszczał się od dłuższego czasu na różnych poszkodowanych przez wyłudzanie sumy pieniężnej pod pozorem interwencji przy uzyskaniu zasiłków inwalidzkich. — W związku z aresztowaniem Jana Kozła dnia 13. VIII 1928 r. policja tarnowska aresztowała niejaką Kazimierę Szczygieł z Tarnowa byłą urzędniczkę Powiat. Komend. Uzupełnień w Tarnowie, która podobnych oszustw ma więcej na sumieniu. — Jana Kozła i Kazimierę Szczygieł odstawiono do więzienia Sądu okręg. w Tarnowie.

Dnia 9 sierpnia 1928 r. aresztowano Władysława Gancarza z Tarnowa za kradzież ubrań na szkodę Lazora Kornblutha przy ul. Szpitalnej, któremu skradł sprawcy 31. VII. 1928, 3 ubrania męskie wartości 500 zł. o której to kradzieży swego czasu pisano i jako spólnik Władysława Gancarza został również aresztowany niejaki Jakób Duła pochodzący z Bochni.

Dnia 10. sierpnia 1928 r. niejaki Jan Nowak pochodzący od Tuchowa skradł na szkodę swej chlebodawczyni Z. J. z Tarnowa bieliznę wartości około 100 zł. — Jan Nowak od którego skradzioną bieliznę odebrano, został odesłany do więzienia Sądu okręg. albowiem poszukowany z dalszej służby go wydaliła.

Dnia 10. sierpnia 1928 r. Franciszek Kwistek z Rzędzina będąc w Tarnowie pozostawił swój rower w podwórzu gmachu pocztowego i rower ten został przez nie wyśledzonego sprawcę skradziony. — Sprawą tą zajęła się policja i jest na tropie sprawcy, którego nazwisko na razie jest trzymane w tajemnicy.

Wydawca i odpowiedzalny redaktor Ch. Friedman. — Drukiem Izaka Engelberga w Tarnowie.